

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok VI.

Nowemiasto, dnia 23 marca 1929.

Nr. 11

Na Niedzielę VI. Postu.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXI. w. 1—9.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus ku Jeruzalem i przyszedł do Betfagi, do Góry Oliwnej; tedy posłał dwu uczniów swoich, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam; a natychmiast znajdziecie oslicę uwiązaną i osłę z nią. Odwiążcie i przywiedźcie mi. A jeśli by wam kto co rzekł, powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje; a zaraz puści. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego; Powiedźcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oslicy i na osłociu, synu podjarzemu. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oslicę i osłę i włożyli na nie odzienie swoje, i jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcieli gałęzi z drzew, i na drodze stali. A rzesze, które uprzedzały i które poza szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!

Objaśnienie ewangelji św.

Wiadomo, że Pan Jezus chodził co rok na święta wielkanocne do Jeruzalem. W Jeruzolimie też w czasie tychże świąt postanowił cierpieć i umrzeć dla naszego zbawienia. Obrat Betleem na swe narodzenie, a Jeruzolimę na swą mękę. Zważmy to: na narodzenie swoje, przy którym Mu Aniołowie chwałę wyśpiewywali, wybrał miłe i nieznanne miasteczko Betleem; na mękę haniebną wybrał stolicę ziemi żydowskiej, wspaniałą Jeruzolimę, dając nam tem przykład pokory. Gdy pan Jezus, skończywszy 33 lat życia, a 3 lata swego nauczania w niedzielę, którą poprzedzała Jego mękę, dążył do Jeruzalem na święta wielkanocne, przyszedłszy do Betfage, małego miasteczka w pobliżu Jeruzolimy, posłał dwóch uczniów, mówiąc im: idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oslicę uwiązaną i osłę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mnie; a jeśli by wam kto co rzekł, powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje, a zaraz

puści je. Poszli tedy Apostołowie, znaleźli jako im Pan Jezus powiedział i nyskawszy pozwolenie właściciela przywieśli do Pana Jezusa osiołko, na którym jeszcze żaden człowiek nigdy nie siedział, włożyli na nie odzienie swoje i Pana Jezusa wsadzili na nie. Tak Pan Jezus na osiołku udał się do Jerozolimy. Dzisiaj, w naszych stronach razilby nas widok człowieka, jadącego na osiołku. Inaczej było u żydów. Ponieważ tam konie z powodu klimatu gorącego były bardzo bystre, używali ich przeważnie tylko żołnierze; inni ludzie do podróży używali osiołków. Tak więc Pan Jezus jechał do Jerozolimy na osiołku, a nie było w tem nic niezwykłego i rzadkiego. Miało to zaś znaczenie swoje duchowe: mianowicie Pan Jezus okazał się tu królem pokoju, królem cichym, niosącym Jerozolimie nie wojnę, lecz pokój. I spełniło się tu proroctwo Zachariasza mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na osiołku i osłóca, synu podjarzemnej. Dodaje św. Jan Ewang.: tego zrazu nie rozumieeli uczniowie Jego, to jest, nie dlatego to uczynili, by się proroctwo spełniło, ale gdy był uwielbion Jezus, tedy wspomnieli, iż to było o Nim napisano i to mu uczynili. Ponieważ wiele ludzi wierzyło w Pana Jezusa, osobliwie, że to było wkrótce po wskrzeszeniu Łazarza, więc wielka rzesza, która była przyszła na święta, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jeruzalem, nabrali gałęzi palmowych i wyszli naprzeciwko Niemu. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy ebcinali gałązki z drzew i na drodze ślali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna (t. j. cześć, chwala) synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach. Gdy Pan Jezus wszedł do Jerozolimy i dzieci małe w kościele wołały Mu: hosanna synowi Dawidowemu, wtedy przedniejsi kapłani i doktorowie rozgniewawszy się rzekli Panu Jezusowi: słyszysz, co ci mówią? A Pan Jezus rzekł im: i owszem, nie czytaliście nigdy: iż z ust niemowląt i ssących doskonała sobie szczytną chwałę?

Na pamiątkę tego chwalebne go wyjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, w dniu dzisiejszym kapłan poświęca gałązki palmy i oliwy, a gdzie tych drzew nie ma, tam gałązki innych drzew (u nas najczęściej przynoszą wierni palmy zrobione z trzciny wodnej i gałązek wierzby, która już się odmładza) — i z temi palmami odbywa się uroczysta procesja naokoło kościoła. Odprawiając tę procesję przyłączamy się niejako do rzeszy witającej Pana Jezusa, wstępującego do Jerozolimy i razem z nią śpiewamy Mu: hosanna, cześć, chwala!

Przy udziale 5-ciu kardynałów.

W rozpoczynających się 15 go maja rb. w Czechosłowacji wielkich uroczystościach z powodu 1000-letniego jubileuszu męczeskiej śmierci św. Wacława wezmą udział m. in. kardynałowie: Bourne (Londyn), Bertram (Wrocław), Dabois (Paryż), Hlond (Poznań-Gniezno), i Piffl (Wiedeń), oraz cały episkopat Jagosławji.

Słowiańskie kazania w kościołach włoskich wprowadza obecny konkordat rzymski.

Rzym. „Giornale d'Italia” ogłasza sensacyjny wywiad z ks. biskupem w Triście w sprawie używania języków narodowych w kościołach rzymsko-katolickich na obszarze królestwa włoskiego.

W myśl świeżo zawartego konkordatu rzymskiego z inicjatywy obecnego papieża Piusa XI, a za zgodą rządu włoskiego, w kościołach rzymsko-katolickich dopuszczony będzie obecnie język słowiański, jako uboczny, a zatem wolno będzie wygłaszać kazania i odmawiać modlitwy w języku słowiańskim, tam, gdzie miejscowa ludność język ten uważa za swój język rodzimy.

Papież miał użyć odnośnie do tej kwestji wyrażenia, iż woli, aby księża katolicy swoich słowiańskich parafjan wychowywali w miłości i lojalności dla króla w ich języku narodowym, niż żeby to bez skutku usiłował czynić kapłan katolicki w obcym dla ludu słowiańskiego języku włoskim.

Wielkoduszną inicjatywę Ojca św. cały świat słowiański powita z największym wzruszeniem.

Męcząca śmierć księdza katolickiego.

We wsi Wczerajsze w kijowskiem, oficerowie bolszewicy urządzili w mieszkaniu księdza Mazulewicza ohydną orgję pijacko-erotyczną. Księdza-staraszkę ubrali przemocą w kostjum olbrzyma i kazali mu tańczyć, a gdy ten nie chciał i nie mógł tego wykonać, zamordowali go bestjałsko uderzeniami nabajek i bagnietami.

Nowe muzeum franciszkańskie w Assyżu.

Pod koniec roku ubiegłego minister generalny zakonu braci mniejszych, o. Melchior da Mesa, dokonał w Assyżu w obecności wielu osób poświęcenia niezwykle cennego muzeum sztuki franciszkańskiej. Początki muzeum związane są z Marajlią, gdzie o. Luigi da Porrentray od 1882 r. zbierał z wielkiem zamięłowaniem rękopisy, pisma i wszelkie inne przedmioty, związane z Zakonem. W ten sposób w tamtejszym konwencie oo. kapucynów powstało małe muzeum, które od 1901 r. często widziało w swych murach gości, a wśród nich niemało uczonych. Gdy w następstwie francuskiej ustawy o rozdziale Kościoła od państwa miała się odbyć sprzedaż zbioru z publicznej licytacji, urzędnicy wyznaczeni do tej czynności nie znaleźli, ponieważ eksponaty były już przedtem szczęśliwie wywiezione do Rzymu, gdzie w 1912 r. otwarte ocalone muzeum. Celem udostępnienia go szerszej publiczności, cenne przedmioty przewieziono z polecenia władz Zakonu do Assyżu.

O bogactwie tego jedyne go w swoim rodzaju muzeum świadczy fakt, że posiada prawie 20 000 obiektów, będących monumentalnymi źródłami do historii św. Franciszka i jego Zakonu. Katalog zbioru wymienia 300 obrazów, setki rzeźb w drzewie i marmurze, 200 naczyń i waz, 700 monet i medalów, 500 pieczęci, 1200 rysunków, 1500

druków, odnoszących się do Ojca Serafickiego i 8000 związanych z jego zakonem itd. Przed oczyma zwiędzających przesunęła się siedem wieków niez mordowanej pracy i apostołstwa synów i naśladowców Świętego Biedaczyny, którego grób stał się kolebką sztuki włoskiej.

Manzoni a Msza święta.

Manzoni, sławny poeta i powieściopisarz, był już w podeszłym wieku i osłabiony, a mimo to co niedzielę i święto uczęszczał na Mszę świętą, przekonany o jej nieocenionym pożytku. Pewnej niedzieli deszcz lał jak z cebra, zimno przejmowało do kości, a siłą orkanu szalejąca burza nie pozwoliła wychylić się z domu. Sądziwy poeta chciał mimo to udać się na Mszę świętą, lecz jego usiłowania, przedstawienia i prośby zostały bezskuteczne, bo domownicy jego nie puścili go z domu. Został więc w domu bez Mszy świętej Manzoni, ale posmutniał i popadł w zły humor.

Po południu odwiedził go jeden z jego najszczerzych przyjaciół, a widząc go w niebywałym usposobieniu, zagadał:

— Przyjacielu, co ci się stało, żeś taki smutny i nieswój? Czyżby cię zaniepokoiła burza dzisiejsza? Porzuc u licha te chmury i gromy i czoło rozjaśnij.

— Ależ to nie burza tak mi dogryzła.

— Cóż tedy?

— Ach, to domownicy z powodu burzy nie puścili mnie na Mszę świętą.

— Więc to dlatego jesteś tak smutny?

Ciesz się raczej, że masz domowników tak o ciębie troskliwych! W taką burzę nie godzi się i psa z domu wyganiać, a ty na twoje stare lata do kościoła chcesz chodzić? Miej rozum!

— Na miłość Boską — wpadł mu w słowa Manzoni — nie mów tak, proszę cię bardzo!

— Cóż to ma znaczyć? zdziwiony gość pyta.

— Słuchaj — mówi Manzoni — słuchaj, co powiem. Wyobraź sobie, że masz w ręku los loteryjny i żeś na ten los wygrał sto tysięcy złotych. Dzisiaj rano przyjdzie ci listonosz tę radosną nowinę. Dzisiaj więc miałbyś ją otrzymać w kasie wygrane pieniądze. Powiedz, czybyś dla burzy zostawił w kasie pieniądze, czy też mimo haraganu i burzy pobiegłbyś po nie?

— Pobiegłbym, rozumie się, po pieniądze, bo sto tysięcy złotych, to nie Msza święta. Czy może ty myślisz, poeto, że jedna Msza święta więcej warta, aniżeli złotych sto tysięcy?

— Takie jest moje najświętsze przekonanie — odpowiedział poeta — złoto całego świata nie ma takiej wartości, jak jedna Msza święta. Czyż wobec tego, że dla burzy opuściłem Mszę świętą podczas gdy ty dla marnych pieniędzy wcalebyś na burzę nie zważał, powiedz, czy wobec tego nie mam powodu do niezadowolenia?